

DODATEK F: REKWIZYTY

LIST KOLYANA INDIROVICHA (WERSJA 1)

Chwała niech będzie potężnym i cnotliwym!

Ja, unizony sługa Baronii, śle Wam pozdrowienia. Błagamy Was o rozpaczliwie potrzebną pomoc.

Młot męgo żywota, Ireena Kolyana, dotknięta została złem tak straszliwym, iż nawet dobrzy ludzie z naszej wsi nie są w stanie jej ochronić. Traci resztkę siły na skutek otrzymanej rany, a ja z całego serca pragnę niebogie ocalić.

Nasza wieś jest majątna. Jeśli wola Waszą będzie przyjsie nam z pomocą, ofiaruję Wam wszystko, czego sobie zażyczyicie.

Czasu nie mierzcie, gdyż jej dni są policzone! Wszystko, co do mnie należy, złożę u Waszych stóp!

*Kolyan Indirovich
Burmistrz*

ZAPROSZENIE STRAHDA

Przyjaciele,

wiedziecie, iż to ja sprowadziłem Was do mej krainy, do mego domu, i tylko ja mogę Was stąd odebrać. Teraz zaś zapraszam Was na kolację, byśmy spotkać się mogli w bardziej cywilizowanym otoczeniu. Zapewniam, iż w drodze do zamku nikt Wam z głowy nie spadnie. Oczekuję Waszego przybycia.

*Wasz gospodarz
Strahd von Zarovich*



Jestem starożytny. Jestem tą krainą. Me początki giną w mrokach przeszłości. Byłem niegdyś wojownikiem, byłem dobry i sprawiedliwy. Kroczyłem przez świat jak gniew sprawiedliwego boga, lecz lata wojen i zabijania starty mą duszę, tak jak wiatr ściera kamień, zmieniając go w piasek.

Całe dobro umknęło z mego życia. Młodość i siła przeminęły, pozostała mi jedynie śmierć. Moja armia osiedliła się w Barovii i objęła panowanie nad miejscowymi w imię sprawiedliwego boga, jednak bez boskiej łaski czy prawości.

Wezwałem mój ród, który już od dawna nie zasiadał na swych starożytnych tronach. Wezwałem ich, by wraz ze mną osiedli w twierdzy Ravenloft. Wraz z nimi przybył mój młodszы brat, Sergei. Jego uroda i młodość zasiały w moim sercu ziarno nienawiści.

Pośród rodzin z doliny jedna dusza płonęła jaśniej niż inne. Niespotykana piękność, którą zwano „idealną”, „promyskiem radości” i „najdroższym skarbem”.

Imię jej brzmiało Tatjana i zapragnąłem uczynić ją moją.

Kochałem ją całym sercem. Kochałem jej młodość. Kochałem jej radość. A ona mnie odrzuciła!

Zwała mnie „starcem”, a także „nestorem” i „bratem”. Jej serce pobiegło ku Sergeiowi. Zareczyli się i ustalili datę ślubu.

Nazywała mnie bratem, lecz gdy patrzyłem w głąbie jej oczu, widziałem inne imię „śmierć”. Widziata we mnie śmierć starych ludzi. Tatjana kochała swą młodość i cieszyła się nią. Ja swą młodość zmarnotrawiłem.

Śmierć, którą we mnie widziata, odepchnęła ją ode mnie na zawsze. Więc ja również znieawidziłem śmierć – moją śmierć. Płomień nienawiści rozpala mą duszę. Nie pozwolę tak szybko nazwać się śmiercią. Zawarłem pakt ze śmiercią, pakt krwi.

W dniu ślubu zabitem mego brata Sergeia. Jego krewia przypieczętowałaem przymierze ze śmiercią.

Znalazłem zrozpaczoną Tatyjanę w ogrodzie na wschód od kaplicy. Uciekła przede mną. Nie chciała słuchać moich wyjaśnień, a ja poczułem wzburający gniew. Musiała zrozumieć, iż dla niej utaisnie zawarłem ów pakt. Gonilem za nią. Ostatecznie w akcie rozpaczyci rzuciła się z murów Ravenloftu, a ja mogłem jedynie patrzeć, jak wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, na zawsze wypadła z moich rąk.

Tatyjana spadła w przepaść przez mgły. Zaginął po niej wszelki ślad. Nawet ja nie znam jej losu.

Strząsły zamkowych wartowników przebity mnie na wskroś do samej duszy, lecz nie zginąłem. Życia również we mnie nie stało. Na wieki pozostałem nieumarły.

Od tego czasu wiele lat poświęciłem na studia. „Wampir” to moje nowe miano. Nadal pragnę życia i miłości, i przeklinam żyjących, którzy mi je odebrali. Nawet słońce jest mi wrogiem. To słońca utaisnie i jego złocistych promieni obawiam się teraz najbardziej, lecz poza nimi niewiele może mnie zranić. Nawet kotek wbity prosto w serce nie odbierze mi życia – choć zatrzyma mnie w miejscu. Lecz miecz przeklęty miecz, który przyniósł Sergei! Pozbędę się tej obmierzłej broni! Obawiam się jej i nienawidzę niemal równie mocno jak słońca.

Często polowałem na Tatyjanę. Czuję ją nawet w moim uścisku, zawsze jednak umyka. Naigrywa się ze mnie! Cóż jeszcze mam uczynić, by jej miłość zwróciła się ku mnie?

Zamieszkuje teraz w czeluściach Ravenloftu. Żyje wśród umarłych i śpi pod kamieniami tego pustego zamczyska rozpaczyci. Zapieczętuje schody, by nikt mi nie przeszkadzał.

MEMUARY RUDOLFA VAN RICHTENA

Od ponad trzech dekad ścigam stwory ciemności, by ujawnić je i wywolekać na oczyszczające światło prawdy i wiedzy. W niektórych kregach zwa, mnie bohaterem, w innych medcem albo mistrzem łowca. Wyzędłem cało z niezliczonych starć z nadprzyrodzonym, co spotyka się wśród mych pobratymców ze zdumieniem i podziwem. Wrogowie za to wymawiają, me imię, jeno ze strachem i nienawiścią.

Po prawdzie jednak, owo „szlachetne” powołanie ma swe źródło w obsesyjnej żądzy zemsty na wampirze, który zamordował me dziecko. Ładza ta z biegiem czasu przemieniła się, w ponura, i znużona, droga, życia. Już, gdy stawiałem swe pierwsze kroki jako łowca potworów, me plecy uginaty się, pod ciężarem lat. Dziej, wiem dobrze, że żyjęm zbyt długo. Jestem niczym skruszony i pełen żalu lisz - uwięziony w egzystencji, która, wybratem w chwili szalenictwa, a która, teraz, znosić muszę, przez cała, wieczność. I choć, wiem, że nadejdzie dzień, w którym śmierć upomni się, o mnie, to zwatpienie, czy w grobie zaznam spokoju, nawiedza me myśli i nekła mnie w snach.

Spodziewam się, że ci, którzy uważają, mnie za bohatera, zmienia, zdanie, gdy poznają, prawdę, o tym, jak zostałem łowca, istot nadprzyrodzonych. Mimo to muszę, wyjawić, tu i teraz, że jestem niebezpośrednia, lecz, jednak niewatpliwa, przyczyna, wielu śmierci. Utraciłem też, licznych bliskich przyjaciół. Nie zrozumcie mnie źle! Moim celem nie jest uzalanie się, nad sobą, lecz, raczej próba pogodzenia się, z tym, z czego boleśnie zdaje, sobie sprawę: widzę, teraz, iż, statem się, ofiara, upiornej klątwy Vistan. Co gorza, przekleństwo to ze swej natury nie we mnie kierowało swe okrutne ostrze, lecz, przecinało, nie, żywota ludzi, którzy, mnie otaczali!

Opowiadałem, już, jak mój jedyny syn Erasmus porwany został, przez Vistan i sprzedany wampirowi. Objawiałem, jak to Erasmus stał się, sługa, mrocznego stwora i jakas, to żalonna, rola, odegrałem w jego uwolnieniu - gdy za pomocą, kotka wyzwolełem go od straszliwego losu. Nigdy jednak nie wspomniłem, jak udało mi się, wytropić porywaczy i w jaki sposób pozyskałem od nich informacje o miejscu pobytu Erasmuśa.

Przyznać muszę, z ciężkim sercem, że Vistan zabrali Erasmuśa za ma, uławną, choć, nieświadomą, zgodą. Któregoś wieczoru przyprowadzili do mnie niezwykle ciężko chorego członka swego plemienia, żądając, bym go wyleczył. Niestety nie udało mi się, uratować życia nieszczęsnego młodzieńca. Obawiając się, zemsty Vistan, błagilem

ich, by wzięli, co tylko chcą, byle tylko nie używali na mnie swoich straszliwych mocy, o których wówczas niewiele wiedziałem. Ku memu ogromnemu zaskoczeniu zdecydowali, iż odpowiednim zadośćuczynieniem za ich stratę będzie uprowadzenie mego syna! Minęła godzina od ich odjazdu, zanim zorientowałem się, co się wydarzyło.

"Wściekłość" odebrała mi rozum, przywiązałem więc ciało zmarłego młodzieńca do konia i począłem zawzięcie podążać przez las za karawaną Vistan. W swej naiwności pozwoliłem słońcu zapieć i nie poszukiwałem schronienia na noc. Ledwie zapadła ciemność, osaczyli mnie nieumarli. Miało brakować, a szczęśliwym rozewany na strzępy, jednak ich mistrz, lisz, wystąpił w mojej obronie i darował mi życie z powodów nawet dziś dla mnie niezrozumiałych. Wycedł mi obecność i z pomocą swej potężnej magii zapanował nad wataha, zombi wtórcząca się po lesie. Przemówił do mnie ustami martwych i rzucił na mnie zaklęcie, które chronić mnie miało przed nieumarłymi. W końcu technął nie-życie w zmarłego Vistana, i rozkazał mi wyjawić, gdzie mogłem znaleźć jego pobratymców. Niestety - mówię, to z perspektywy czasu - plan się powiodł. Odnalazłem porwawczy, a wraz ze mną, odnalazła ich również towarzysząca mi i rosnąca horda krwiożerczych nieumarłych, od których mnie samego chroniło zaklęcie lisza.

Gdy dotarłem do karawany, zagroziłem Vistanom, że napuszczę na nich zombi, chyba że oddadzą mego najdroższego chłopca. Odrzekli, że Erasmus został już sprzedany wampirovi, baronowi Metusowi. Wówczas coś we mnie pękło. Wypuściłem zombi i całe plemię zostało porwane żywcem.

Tu jednak historia się nie kończy. Przywódczyni klanu przed śmiercią, zdążyła mnie przekląć. Powiedziała: „Potwory towarzyszyć ci będą w każdej godzinie życia i odbiora, ci wszystko, co kochasz!”. Nawet teraz, po tak wielu latach, słyszę jej słowa z bolesną, wyrazistością. Niedługo potem odnalazłem kochanego Erasmusa, który przemieniony został w wampira. Błagał mnie, bym wyzwolił go od klątwy, co też z ciężkim sercem uczyniłem. Ciemność na zawsze wypłatała go z mych ojcowskich objęć, a ja niczym głupiec wierzyłem, że oto przekleństwo Vistan się dokonało. Rakatem długo, aż niezaspokojona żądza zemsty wypełniła bezdenne przepaść w moim sercu.

LIST KOLYANA INDIROVICHIA (WERSJA 2)

Chwała niech będzie potężnym i cnotliwym!

*Ja, burmistrz Baronii, przesyłam Waszemu miłośnikowi wyraz uznanowania
- i rozpaczy.*

*Adeptowana, ma, córka, nadobna, Irene, Kolyan, w ciągu ostatnich nocy
pokaszał wampira. Od czterystu lat ten potwór wysysa krew mego ludu. Teraz
naproczasz a moja Irene gaśnie, pokonana przez plugawą ranę, zadaną jej
zębami tej nikczemnej bestii. Wampir stał się, był potężny, byłony mogli
go pokonać.*

*Dlatego powiadam Wam: pozostawcie nas śmierci i otoczcie tę krainę
symbolami dobra. Niech świsci mój owie i niewiasty przyswa, swa, moją, by diabeł
uwiesił się w murach kłapasek Baronii. Smutki nasze pochowajcie w naszych
grobach i ocalcie świat przed okrutnym losem, który nam przyspał w ubyszale.*

*Wiele bogactw ukrytych jest podziób mego ludu. Powróćcie po swą nagrodę, gdy
my już odleżymy do lepszego życia.*

*Kolyan Indirovich
Burmistrz*

DZIENNIKI ARGYNVOSTA

*Moi rycerze polegli, a kraina jest stracona. Wrogim armiom nie straszny miecz ni czar, kiel ni
pazur. Dzisiaj przyjdzie mi zginąć. Nie będę szukał pomsty za tych, którzy polegli, lecz bronieć to,
co kocham - tę dolinę, to domostwo i ideały Zakonu Srebrnego Smoka.*

*Otocza mnie zło. Przyszła czas, bym odrzucił przebranie i ukazał tym barbarzyńcom swą
prawdziwą formę. Niech wznici grozę w ich sercach! Niech snują opowieści o mrocznym triumfie
nad obroncą gór Balinok! Niech Argynvost zostanie zapamiętany jako mężny i honorowy smok.
Żałuję jedynie, iż szczątki me nie spoczną w należnym im miejscu, w poświęconym mauzoleum
w Argynvostholcie. Bez wątpienia kości me rozdziela między siebie moi wrogowie, niczym monety
zrabowane ze skarbcza, trofea trudnego zwycięstwa.*

*Nie obawiam się śmierci. Choć ciało me seżeźnie, mój duch będzie trwał. Niech posłuży za
latarnię w świecie ogarniętym mrokiem. Niech przyniesie nadzieję krainie ogarniętej rozpaczą.*

Do boju!

SA